

Szkółka



niedzielnia

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *W Niedzielę szóstą po Zielonych świątkach, dnia 30. Czerwca 1839.*

Religia.

**Czcij oycę twego i matkę twoję,
abyś długo żył na ziemi, którą
tobie Pan Bóg da.**

Z boleścią serca wyznać potrzeba, że wiele znajduie się dzieci, które, przy-szedłszy do lat i rozumu, zamiast osładzać ostatnie lata rodzicom, zatruwają je, niczego bardziéj nie pragnąc, iak pozbycia się ich z domu. A przecież Pan Bóg inaczéj przykazał! Następująca powieść, wyjęta z Kramarza wędrującego, niechay przywiedzie do zastanowienia się złe dzieci, a zachęci je do postępowania sobie z rodzicami według przykazania bożego.

„Z miny twoiéj, staruszk, postrzegam,“ rzekł Pan Ian do proszącego o iakmużnę, „żeś się niedawno na żebranie puścił: iesteś wprawdzie wiekiem zwątlony, ale z tém wszystkiém nieochoczo, iak uważam, porzuciłeś wieś swoją.“ — „Tak iest,“ odpowiedział żebrak, mam dwóch synów, którym zdałem gospodarstwo, a sam z miłosierdzia bliźnich resztę wieku dopędzić przedsięwziąłem.“ — „Uczyniłeś to dobrowolnie, czyli z musu?“ zapytał się pan Ian. — „Tak właśnie, iak dobrowolnie,“ odpowiedział starzec; nie bogato się ma-

my, pracować nie wiele mogę, a synowie, bardziéj ich żony, wymawiały mi często, że darmo chleb ziadam; niechciałem być ciężarem, i poleciwszy się Bogu, opuściłem chatę, w któręj, z opatrności lego świętęj, lat siedmdziesiąt sześć przeżyłem.“ (Tu sobie starzec zapłakał.) — „Móy oycze!“ zawołał pan Ian, „żałuję cię serdecznie; widzę, żeś człowiek pocziwy, opuszczony przez dzieci, skarżyć się przecie na nie niechcesz, aby narzekania rodzicielskie nie spadły na ich głowy. To prawdziwie po chrześcijańsku; iednakże, gdyby one nazad przyięły cię do domu, chciałżebyś powrócić?“ — „Ach mój Panie!“ odezwał się z westchnieniem staruszek, „możnaż się pytać oycę, czyli chce być z dziećmi swoiemi? Ieżlibym iuż na nie więcéj przydatny nie był, kołysałbym przynajmniéj parę małych wnucząt, których mi Bóg doczekać pozwolił.“ — „Ja ci to przyrzekam,“ rzekł Ian, „ni spodziewam się za pomocą bożą, że dokażemy tego; ale mi musisz wprzód opowiedzieć wszystkie okoliczności swojego oddalenia się z domu.“ — Starzec, po nieiakim ieszcze oporze, całe opowiedział życie: iak po wydaniu córek za mąż i stracie żony, potrzebując do chaty niewiast, ożenił synów: iak te dwie młode gospodynie, nie mogąc się z sobą pogo-

dzić, ustawnemi swarami i przeklęctwy dom napełniały; mężowie, nie umiejąc ich poskromić, częstokroć każdy za swoją się uymował, a ztąd między rodzeństwem do kłótni, a czasem i do kłia przychodziło. Napomnienia oycowskie nie wiele skutkowały, owszem złośliwe niewiasty gryzły ustawnie starca, wymawiając mu, że nie robi, że na niego pracować muszą; poduszczały do tego i mężów; a tak nieszczęśliwy oyciec, nie chcąc pomnażać w domu niebłogosławieństwa boskiego, puścił się na zebranie w tym zamiarze, aby uzbierawszy grosz iaki, zapomódz nim dzieci i skłonić je do tego, aby mógł głowę swoją na ich rękę złożyć. — Pan Ian tém opowiadaniem rozczulony, przybył ze starcem do wsi jego, i zostawiwszy go w karczmie, zaciechał na podwórzu domu Piotra, bo tak staruszkowi było na imię, a to pod pozorem popasu. Zastał tylko niewiasty, które prosił o pozwolenie odpoczynku. — Bardzo chętnie, odpowiedziała jedna; ale wcześniej przepraszamy waspana, że u nas mało znajdziesz porządku; zabieramy się do podziału, a ztąd zamieszanie w domu. — Nie byłoby żadnego zamieszania, rzekła druga, żebyś się ty nie wdawała: nic nie znasz, a wtrącasz się do wszystkiego: milczałabyś lepię, właśnie też tobie gości przyymować. — Czyto twoja służąca? zapytał Ian. — Ey bratowa nihy, odpowiedziała. Iaki pan, taki kram, i mężulkowi kubek w kubek żoneczka; leniwi, swarliwi, słowem, piekło codziennie w domu; czekam iak zbawienia duszy téy godziny, kiedy się rozdzielimy. — Z Panem Bogiem, rzecze pierwsza, chociaż trudno nam będzie wedwoygu z malém dzieckiem zostawszy i pańszczyznę odrobić i własne utrzymać gospodarstwo; ale przynajmnię pokóy

kupimy sobie, którego w dzień i w nocy żadney chwili nie mamy. Póki był stary w domu, miałaś na kogo złość wywierać, gdyrając go ustawicznie; wygryzłaś oycę, teraz z nami poczynasz. — Chciał się pan Ian wmieszać w tę rozmowę, ale mu kobiety do słowa przyysć nie dały, kłócąc się ciągle i coraz większe na siebie miotając przeklęctwa. Wyszedł tedy z chałupy na podwórzu, a tam spotkał iednego z braci. „Uciekam z domu twoiego, gospodarzu,“ rzekł Ian; nie darmo stare powiada przysłowie, że trzy rzeczy wypędzają z domu: piec dymiący, dach ciekący i żona swarliwa; ale ostatnia podobno naygorsza.“ — „Ieszcze moia, iak moia,“ odpowiedział gospodarz, „ale starsza bratowa, to gdyby bies.“ — „Ileżeli mam prawdę powiedzieć,“ mówił kramarz (Ian), „to obom niczego; ale powiedz mi gospodarzu: czyto jest prawda, co tu słyszałem, że się rozdzielicie?“ — „A tak nieinaczey,“ odpowiedział; „nie podobna dłużej być razem; ani my, ani żony nasze, zgodzić się iakoś nie możemy: co chce ieden, to drugi zaprzeczy, gospodarstwo niszczeie, swary ustawiczne, i Bóg wie, do czego to nas doprowadzi.“ — Nadszedł i brat starszy, którego pan Ian pozdrowiwszy, opowiedział rozmowę, na iaką trafił, dodając: „do ciebie należy, panie gospodarzu, iako do brata starszego, zapobiedz złemu: podział tak nieprzyzwoity pozbawiając obudwóch potrzebney do pracy ludności, zruynuje oba domy. Jesteś na miejscu oycę, zaradzić zatem złemu niezwłocznie powinienes.“ — „Iużto tak być musi,“ odpowiedział; „darmo, nie poprawi się tego, co się oddawna psuło. Póki nie byliśmy żonaci, i oyciec razem mieszkał, było komu zarządzać i słuchać, a wszystko szło iak z płatka; ale teraz na opak idzie

wszystko i brat z swoją żoneczką ledwo nam oczu nie wydrapia. Każdy chce mieć swą wolą, każdy chce rządzić, a nikt nie chce słuchać; iużto ostatnia, mój panie, kiedy w osobnych garnkach strawę sobie gotujemy i przy iednym stole zasiadłszy, osobno przecież iadamy.“ — „A co ty na to?“ zapytał młodszego pan Ian. — „Któż temu winien, kiedy nie on,“ odpowiedział. „Postępuią z nami, iak ze służącymi; bratowa ani zapaniebrat z moją żoną; pańszczyznę ona sama odbywać musi; ciągle upomnienia i swary, każda rzecz wymówiona; sami na stronie ziadaia przysmaki, a nam, gdy od pracy wrócimy i prostę strawę nie zostanie. Niepodobna wytrzymać dłużej.“ — „Gdzież iest wasz oyciec? czy iuż nie żyje?“ zapytał ich pan Ian. — „Połtora roku temu, iak poszedł na wędrowkę,“ odpowiedzieli. — „Co, na wędrowkę?“ — „A tak, stary nie mogąc w chacie pracować, udał się na żebranie.“ — „Dobrowolnie?“ zapytał. — „Bógże go tam wie,“ rzekli. — „Któremuż zdał gospodarstwo?“ — „Naturalnie mnie,“ odezwał się starszy brat. — „Nie prawda,“ przerwał młodszy, „nic o tém nie mówił; wychodził z płaczem, bo go żona twoja wygnała.“ — „A twoja lepsza,“ zawołał starszy, „ni ona uprzykrzała się staremu.“ — „Moi przyjaciele,“ przemówił Ian, „przebaczcie, że wam prawdę powiem; obadwa winni iesteście, obadwa ściągnęliście na dom wasz niebłogosławieństwo boskie, iakiego widocznie łoświadczaście. Nieszanowaliście starego oycę, niesłuchaliście rad iego, owszem, przymusiliście opuścić dom w zgrzybiałym wieku; dom, w którym was wychował, i pracą rąk swoich przez tyle lat żywił, odziewał i we wszystkie opatrywał potrzeby. Tak zatwardziliście serce

wasze i głuchymi staliście się na przykazanie boskie, co nakazuje czcić rodziców. A ten występek okropny wprowadził za sobą dalsze złe, zaszczerpnienawiść pomiędzy bracią: bo kto starszych nieszanuje i nie słucha, iakże potrafi zachować wzgląd powiny dla różnego siebie? Patrząc na was, któż powie, że iednego oycę dziećmi iesteście? że was iedna matka w swych nosiła wnętrznościach? Ach przebóg! iezeli wam dobro własne iest miłe, iezeli dla dzieci waszych nieszczęścia sprowadzić nie chcecie, i doczekać tego, aby one podobnie z wami, iak wy z oycem, niepostąpiły, i wzajemnie siebie nienawidziły; cofniycie się iak narychły z przepaści, w którą dobrowolnie leciecie. Wyście sami żony wasze popsuli, po-błażając im za wiele; wyście się stali złymi synami, bracią, mężami i oycami własnych dzieci. Podział was nieuszczerśliwi. Te same żony, których nieumieiliście być mężami, których ięzyka nie ukróciliście, i własnym przykładem nie nauczyliście, iak żyć powiny, nie dadzą wam pokóy.“ — Te słowa wskrószyły zważoną familią. Wszysey przedsięwzięli inne zacząć życie i prosili o radę Iana. — „Moi przyjaciele,“ rzekł do nich, „niech Bóg was utwierdza w tak cnotliwym przedsięwzięciu, iakie dopiero natchnął w serce wasze. Nikt bezkarnie gwałcić niemoże praw Iego świętych; zgryzota i kara idzie w ślad za występkiem; a może być cięższy występki nad nienawiść wzajemną w rodzeństwie?“ — „Bracie mój,“ zawołał starszy do młodszego, „uściskaymy się i zapomniymy sobie nawzajem uraz naszych; a wy żony, iezli nam kiedy do zwady dacie przyczynę, niech przeklęstwo boskie spadnie na was,“ — Płacz serdeczny,

szczególniey niewiast, zakończył ten tkliwy widok. Dziękowali wszyscy panu Ianowi i postanowili poszukać oycy i sprowadzić go do domu. — „Nietrzeba go daleko szukać,“ odpowiedział kramarz; „czeka na was z przychylném sercem i pragnie do łona przytulić.“ — Tkliwszy jeszcze nastąpił widok, skoro pan Ian przyprowadził całe rodzeństwo do oycy. Łzy wzajemne długo słowa wyrzec nie dały; zaprowadzono oycy do domu, zaręczono mu posłuszeństwo, uszanowanie i zdano rząd gospodarstwa. Rozrzewniony starzec błogosławił raz dzieci, drugi raz Iana, życząc mu, aby z własnymi ciągle téy doświadczał słodyczy, iakiéy mu w téy chwili dał kosztować.“

„Słuchay synu miły nauki oycy twe-
go, a nie opuszczay przykazania matki
twoięy.“ woła na was dzieci sam Bóg,
ten oyciec nasz wspólny.

Gospodarstwo.

O karmieniu roiów.

(Z M. Witwickiego.)

Prawda, dobrze gospodarzom wiejskim wiadoma, że od pierwiastkowego pielęgnowania zwierząt domowych, dalszy ich byt naywięcéy zależy. Chcący oborę rozmnożyć, wielkie ma o młodo-
cianym bydle staranie; równie, kto chce mieć dobrą pasiekę, powinien świeżo wyszłe roje dobrze zasilać. Przekona-
łem się o zbawiennych skutkach z zasi-

lania roiów, dla tego każdy świeżo wyszły rój, zaraz pierwszego wieczora półwaterką miodu przasnégó zasilać, i co drugi dzień tak postępuję przez cały tydzień. Oto widoczne z karmienia roiów korzyści. Rój świeżo zebrany i pokarmiony, nieopuszcza nazajutrz ula; z zbieraniem którego często wiele iest do czynienia, a często uciec może. Mając rój dość miodu, zaraz zaczyna w nocy budować plastry, w które matka natychmiast iaia na młode pszczoły kładzie. Przez to nie tylko pień od sieroctwa zabezpieczony zostaje, ale doczekawszy się pomocników, więcéy przed żmą miodu uzbiera. — Choć się kilkudniowa słota w czasie rójki wydarzy, pokarmiony rój nie osypuje się, ale czyni przygotowanie do pogody, mając bowiem w czasie słoty z czego magazyny budować, w czasie pogody nayusilniéy stara się ie napelnić. Kto nie może roiów podług powyższéy rady karmić, ten choć w czasie słoty koniecznie ie zasilać powinien; inaczéy bowiem poosypują się. Wiadomo, że naywięcéy roiów przed słotą wychodzi; czémże żyć mają, gdy im słota przez tydzień za pożywieniem z ula wylecieć nie dozwoli? Nie zwodźmy się tém, że słońce na pare godzin zabłyśnie. Patrzmy daléy, co nas z zaniedbania téy rady czeka. Zmorzona głodem w czasie słoty pszczoła, nie prędko do sił przychodzi, a czas pożytku codziennie się zmniejsza; lada przy-
mrozek iesienny w chwili go do reszty zniszczy.

Nr. 9. i 10. (roku szóstego) **Przyjaciela ludu** zawiera następujące artykuły:

- Nr. 9ty: Potwarca ukarany (z obrazkiem). — Świat i poeta. — Kalwarya (z obrazkiem). — Bitwa pod Kirchholmem (ciąg dalszy). — Bonawentura Kudlicz (z obrazkiem).
Nr. 10ty: Don Ramon Cabrera (z obrazkiem). — Bitwa pod Kirchholmem (dokończenie). — Smoleńsk (z obrazkiem). — Wspomnienia moje o Francyi. — Facsimilia. — Czarownica.